



PISMO TYGODNIOWE.

Numer pojedynczy. . Mk. **1.50**

W Małop. i b. okup. austr. K. **2.50**

Kwartalnie Mk. 15.—

W Małop. i b. okup. austr. K. 25.—

Za granicą kwart. . Mk. 20.—

Wiersz inseratowy. . Mk. 2.—

Zmiana adresu 50 fen.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA:

Warszawa, Al. Jerozol. 21, m. 18.

Telefon 78-86.

Konto czekowe: 532.

Rękopisów nie zwraca się.

Dwie dusze.

Mówi się aż do znużenia o „rewolucyjnych nastrojach“ po wojnie światowej. Wylicza się ofiary w ludziach i rzeczach, wskazuje na bezmiar cierpień milionów, analizuje spadek wartości waluty. Wszystko to prawda, wszystkie te ustalenia są potrzebne i pełne znaczenia. Ale od nich aż do wytłumaczenia owego „nastroju rewolucyjnego“, który jest stałym, głównym nastrojem masy ludzkiej, prowadzi droga rozumowania, którą się często systematycznie omija i przed którą obie skrajności myślenia cofają się z niechęcią. Nie chce się najpierw uznać, że owa wojna światowa, która spowodowała rewolucję w mózgach, prowadzoną była w interesie obrony państw narodowych. Pewno, że kapitalizm trzymał w ręku wodze jej rozszalałych rumaków, pewno, że interesy klas panujących knuły swoje straszne plany rozpętania wojny, ale potęgą, która w ostateczności poprowadziła setki milionów ludzi do boju wieloletniego było uczucie konieczności

obrony narodu, czy jego niepodległości państwowej. Najjaskrawiej uwidocznili się to w państwie rosyjskim, właśnie tam, gdzie skrajny rewolucjonizm partyjny zaczął od potępienia wojny, aby ją przez trzydzieści miesięcy potem prowadzić wśród wyczerpania i nędzy, nieznaney chyba w nowoczesnej Europie.

Uznanie, że wojnę prowadzono dla ubezpieczenia niepodległości narodów, prowadziłoby w konsekwencji do stanu uspokojenia, bo wojna się skończyła lub skończy się powstaniem znacznej liczby wolnych państw narodowych, lub usunięciem zaborów i okaleczeń z czasów minionych. A jednak uspokojenia nietylko nie czuć w Europie, ani w świecie, lecz przeciwnie najwyższy niepokój ogarnia masy, rewoltuje życie codzienne i dochodzi do napięcia, wyładowującego się w coraz to nowych aktach rozpacz masowej. Niepokój ten, jest objawem już nie narodowej, lecz socjalnej niepewności. Jest on dowodem, że o ile forma egzystencji masowej wyczerpuje się w pojęciu państwa narodowego niepodległościowego, o tyle treść życia materialnego masy staje się coraz bardziej międzynarodową.

Objawy nędzy, braku, drożyzny i buntów przeciw tym klęskom są międzynarodowej natury. Gospodarstwo świata staje się coraz to bardziej solidarnem i uzależnionem w swoich częściach składowych. Południowa Ameryka ratuje od głodu Polskę i Austrię, Anglja swoim węglem ratuje Francję i Włochy od ostatecznego upadku przemysłu, dążenie do powiększenia ilości surowców staje się motywem szukania pokoju z bolszewikami. Kapitalizm powojenny, kapitalizm wielki Zachodu Europy i Ameryki Północnej ma rządy ekonomiczne świata w swem ręku, a środkiem tych rządów jest jego dążenie do ujarznienia klasy pracującej. Cóż dziwnego, że w klasie pracującej powstaje konieczność międzynarodowego oporu przeciw zamiarom międzynarodowego kapitalizmu? Wyrazem zaś tej międzynarodowej walki antykapitalistycznej jest socjalizm. Ogrom przestrzeni, różnorodność warunków rozwojowych, różnice historii i języka, czynią tę mobilizację socjalizmu trudną i pełną rozterek. Od komunistów aż do „chrześcijańskich“ robotników są jednak tylko pozornie ogromne różnice i sprzeczności. Sprawa wymaga jeszcze wiele czasu. Ale główną sprężyną wszystkich odcieni ruchu ro-

botniczego jest opór przeciw kapitalizmowi. Człowiek któryby pocieszał się, że w „żółtych“ związkach znalazł ratunek przeciw „czerwonym“, podobnym jest do tego podróżnika, który przeciwko pożarowi preri podpala step, aby ogień żywiołowy spotkał wypaloną już sztucznie przestrzeń i nie mógł posuwać się dalej. W pożarze świata takie sztuczki mogą go tylko rozszerzyć...

W narodach, znajdujących się dalej nieco od centrów owej gotującej się walki, w narodach, które świeżo przeżyły walkę o niepodległość dwie dusze walczą dzisiaj w piersiach tłumów ludzkich. Jedna chciałaby utrwalić zagrożoną niepodległość, druga pragnie wyzwolić się z pod panowania kapitalizmu, choćby drogą międzynarodowego sojuszu z uciśnionymi całego świata, bez względu na ich aspiracje narodowe. „Duch się w ludziach poniewiera“, jak pisał Wyspiański, w straszliwych sprzecznościach. Różni „patrjości“ cieszą się np., że w sąsiednich narodach szaleje burza społecznego zamętu, jakgdyby Polska była wyspą izolowaną, której nie dosięgnie żadna fala buntu! Siłę swoją ma Polska czerpać z tego, że w niej spokojnie płynie życie, podczas gdy w Rosji i w Niemczech a więc u obu granic głównych Polski odbywa się walka socjalna o najwyższem napięciu. A gdy robotnik polski, lub pracownik umysłowy zaczyna stawiać swoje żądania, wówczas każą mu cierpieć dla utrzymania świeżo zdobytej niepodległości. Gdyby zaś cierpienia nie wytrzymał, grożą mu więzieniem i — karabinami maszynowymi, czyli uciekają się myślowo do sposobów, niosących ze sobą gwałt i nagą przemoc, a w następstwie wywołujących odpór gwałtowny.

Podobną metodą posługują się na drugim biegunie komuniści, tylko, że ci nie chcą widzieć w żadnym wypadku owej zagrożonej niepodległości i mając przed sobą objaw masowego buntu i masowego niezadowolenia sądzą, że Polska powinna wrota otworzyć na oścież wojskom bolszewickim albo agitatorom komunistycznym niemieckim, którzy demaskują się potem jako wysłannicy — niemieckich junkrów i generałów. Dla nich Trocki rządzący w Warszawie jest faktem pożądanym. Dla tego celu urządziliby sto buntów.

Między temi biegunowemi sprzecznościami porusza się wielka masa polskiego narodu. Porusza się w przypiływie i od-

plywie energii narodowej i społecznej, w wahaniami między tworzeniem formy narodu cywilizowanego i napelniania jej treścią życia godną ludzi cywilizowanych.

Z tego stanowiska ocenić możemy bez zbyt wielkich błędów walkę, toczącą się w Polsce, odkąd ogłosiła swoją niepodległość. Polska musi wejść na drogę tych głębokich zmian, które są koniecznościami obrony przeciw kapitalizmowi, zmian socjalistycznych, zmian dających społeczeństwu, złożonemu z ogromnej większości ludzi pracy, a nie majątku, możność organizacji społecznej, wolnej od więzów kapitalizmu. Socjalizm jest systemem, który Polsce da najwięcej gwarancji wybrnięcia z dylematu: naród a lud. Socjalizm który na sztandarze swoim wypisał w Polsce: **niepodległość i uspołecznienie**. Napróżno wysilają się politycy i działacze w Polsce nad wyszukaniem takich sposobów organizacji narodu któryby był powrotem do przeszłości, napróżno fantazjują się apoteozowaniem „własności prywatnej“ czy „inicjatywy prywatnej“, jako zbawienia. Jest to ruch raczej drobnomieszczańskiego zaścianka, niż wielkich sił w narodzie. Jest to zjawisko małych ośrodków ekonomicznych, gdzie jednostka szuka w swoich zaletach i cnotach powodzenia ekonomicznego, nie mogąc objąć większych sił zbiorowych. Ani własności prywatnej w małych rozmiarach, ani inicjatywy prywatnej żadnej socjalizm w dzisiejszych swoich dążeniach nie atakuje; walka idzie o zwycięstwo sił robotniczych nad kapitalizmem, tym kapitalizmem, którego ofiarą pada również i drobny posiadacz wraz z całą swoją inicjatywą prywatną. Zatrzymanie zaś Polski, choćby „spokojnej“ na stopniu rozwojowym drobnomieszczaństwa jest utopją i do tego wcale nie pożądaną utopją.

Szarpanie się wewnętrzne dwu dusz w jednej piersi, konflikt wewnętrzny wybuchający co chwila w mózgach ludzkich wobec pytania — „Polska czy socjalizm?“ — da się usunąć tylko przez dążenie do — socjalistycznej Polski.



I-szy Międzynarodowy Kongres kobiet pracujących.

W r. 1903 na konferencji w Bostonie, zwołanej przez Amerykańską Federację Pracy, zawiazano pierwszą ogólnokrajową organizację zawodową kobiecą pod nazwą „Ligi Kobięcych Związków Zawodowych”. Jak wiadomo, ruch zawodowy w Stanach Zjednoczonych napotykał na znaczne trudności w swym rozwoju głównie skutkiem ustawicznego przypływu coraz to innych sił robotniczych, zawsze tańszych od miejscowych. Z organizowaniem kobiet było jeszcze gorzej, jak zresztą wszędzie. Z jednej strony jest to żywioł dość oporny, gdy idzie o trwałą, systematyczną przynależność do zrzeszeń, z drugiej mężczyźni są dość niechętni dopuszczaniu kobiet do swych związków. Wobec tego uważano za wskazaną specjalną agitację wśród kobiet i oddzielną organizację.

Sprawozdania Ligi nie wymieniają danych cyfrowych, wyliczają tylko zawody, w których posiada ona organizacje, oraz rezultaty walk prowadzonych. Pierwszym okresem bojowym były lata między rokiem 1909 a 1912. Wojna dała potężny impuls ruchom robotniczym wogóle, najwcześniej zaś kobiecemu. W obecnej chwili Liga Narodowa składa się z 13 Lig okręgowych jednoczących związki zawodowe poszczególnych miejscowości. Poza organizowaniem pracowników w związki pokrewne Amerykańskiej Federacji Pracy Liga stawia jako hasła: 8-mio godzinny dzień i 44 godzinny tydzień pracy. Jednakowe płace za jednakową pracę mężczyzn i kobiet, płace minimalne, ubezpieczenia ogólnopństwowe na wypadek choroby, oraz szeroką ochronę pracy kobiet.

Do powyższej organizacji kobiecej za pośrednictwem Stałego Międzynarodowego Sekretariatu Związków Zawodowych zwrócili się kobiety z trade-unionsów wielkobrytańskich z propozycją zwołania ogólnego kongresu kobiet pracujących równoległego do zapowiedzianego przez konferencję pokojową Kongresu Pracy. Amerykańska Liga Kobięcych Związków Zawodowych podjęła myśl tę skwapliwie i rozesała zaproszenia po całym świecie zapewniając nadto w razie potrzeby pokrycie wszystkich kosztów związanych z przyjazdem i pobytem delegatek. Wyboru delegatek miały dokonywać kobiece związki zawodowe każdego kraju, w braku tychże związki mieszane, złożone z kobiet i mężczyzn. W ten sposób na zjazd przybyły: przedstawicielki świata robotniczego: Francji, Japonji, Polski, Szwajcarii, Szwecji, Belgji, Wielkobrytanji, Czecho-Słowacji, Włoch, Argentyny, Kanady, Norwegji, Indji, i Stanów Zjednoczonych.

W tak złożonem ciele reprezentacyjnem przejawiać się musiały znaczne różnice w poglądach i opiniach: Francja wysłała syndykalistki; z Belgii przybyły przedstawicielki związków katolickich, z których jedna M-lle Cappe zajmuje poważne stanowisko radcy państwowego przy Ministerjum Pracy; Wielkobrytania dała dwie kobiety ze świata politycznego, z których jedna p. Mary Mac Arthur była pierwszą kobietą kandydatką do parlamentu z ramienia Partiji Pracy; Czechosłowacja wydelegowała jedną członkinię parlamentu i jedną członkinię rady miejskiej w Pradze, obie z obozów socjalistycznych; Włochy reprezentowane były przez delegatki prawicy; z Argentyny i Japoniji były lekarki, o których przynależności partyjnej nie informowałam się wobec zupełnej nieznanomości stosunków politycznych tych krajów; podobnież nie wiem bliższego o przedstawicielce Hindostanu, wiadomo mi tylko, że jest to inteligentka, pochodzenia obcego, pracująca nad podniesieniem robotnic hindusek; Kanada dała robotnicę z zarządu wielkiego Związku Zawodowego przemysłu szewskiego; Polska — również robotnicę, reprezentującą trzy odłamy naszego ruchu zawodowego: klasowy, narodowy i chrześcijański, nadto przedstawicielkę pracownic handlowych. Delegatki od państw centralnych mimo zaproszenia przybyć nie mogły z powodu formalno - paszportowych.

Przewodniczącą kongresu była p. Raymond Robbins, prezeska Ligi, pochodząca ze sfery inteligencji radykalnej w amerykańskiem znaczeniu tego przymiotnika, to znaczy skrajnie lewicowej. Jest to wyśmienita mówczyni, niezmiernie taktowna przewodnicząca, nadto osoba wielce popularna w ruchu robotniczym Stanów Zjednoczonych. Do prezydium zaproszono trzy wiceprzewodniczące: jedną francuską, jedną kanadyjską i jedną Polkę.

Zapowiedzianemi tematami rozpraw były punkty przekazane przez Komisję Pracy na konferencji polskojęzycznej pierwszemu oficjalnemu Kongresowi Pracy. Ten ostatni więc oraz Kongres Kobiety rozpatrywały sprawy: 8-mio godzinnego dnia pracy, bezrobocia, pracy dzieci, pracy kobiet oraz zajęć niebezpiecznych dla zdrowia w związku z uchwałami konwencji berneńskiej z r. 1906. We wszystkich tych kwestjach Kongres Pracy Kobiety zajął stanowisko znacznie dalej idące od oficjalnego, co należy objaśnić odmiennością ich charakteru. Podczas gdy kongres Pracy stanowił pierwszą ekspozyturę Ligi Narodów i musiał liczyć się z praktyczną możliwością wcielenia swych uchwał w życie, przedstawicielki kobiet pracujących wypowiadały teoretyczne żądania klasy, którą reprezentowały.

Powzięte uchwały przekazywano Kongresowi Pracy jako międzynarodowe dezyderaty pracownic. Jak widać z załączonych ścisłych przekładów uchwał, usiłowano zamknąć je w granicach zasadniczych, pozostawiając regulowanie szczegółów każdemu krajowi osobna. Wobec pośpiechu, z jakim prowadzono prace kongresu cel

ten niezawsze umiano osiągnąć. Redakcja uchwał pozostawia wiele do życzenia.

Najzgodniej choć nieszybko przeszła uchwała o 8-mio godzinnym dniu i 44-godzinnym tygodniu pracy. Kongres pracownic opierał się w tym względzie na żądaniach postawionych w paryskiej Charte Internationale du Travail wypracowanej w lutym 1919 r. przez Kongres kobiecy koalicji oraz na programie amerykańskiej Ligi Związków Zawodowych Kobiet. Zauważyć należy że 44 godzinny tydzień pracy wprowadzono już w niektórych zakładach przemysłowych amerykańskich dzięki wpływowi miejscowych trade-unions. Pozostałe dwa punkty uchwały dotyczące wypoczynku pracowników i pracownice wywołały już pewną różnicę w poglądach: Amerykanie i Anglicy przywykli do krótkich przerw pracy i żadne rozumowania hygienistów nie odwiada ich od przekonania, że dla robotnika najkorzystniejszą jest kończyć pracę wcześniej. Tak samo upórcozywie ze względu na praktycznych obstawać będą, by wypoczynku tygodniowego nie precyzować jako niedzielny lub też jako trwający pewną określoną liczbę godzin zamiast luźnego obliczania go na dni półtora.

Rozprawy nad pracą dzieci poprzedzone były doskonałymi referatami kierowniczek sekcji pracy dzieci w Departamencie Pracy dr. Julji Lathrop i Miss Grace Abbott, z których jedna zobrazowała stan wysiłków czynionych w tej sprawie w Stanach Zjednoczonych, druga zaś ujęła kwestję teoretycznie. Rozprawy na ten temat były również interesujące ze względu na informacje szwedzkiej dr. Sandquist, która dostarczyła danych o funkcjonowaniu szwedzkiej ustawy o inspekcji lekarskiej młodzieży zatrudnionej w przemyśle. Na ustawie tej wzorował się projekt naszej Sekcji Ochrony Pracy. Kongres wypowiedział się: 1. za ustaleniem na lat 16 minimum, od którego przy dostatecznym rozwoju fizycznym wolno zatrudniać nieletnich; 2. za rozłożeniem opieki nad pracą młodzieży w wieku od lat 16 do 18; praca ta winna być krótsza od pracy dorosłych i kontrolowana przez lekarzy; 3. za zakazem pracy młodzieży w kopalniach, oraz wogóle w zajęciach niezdrowych lub niebezpiecznych. Tu już zaznaczyło się zbyt teoretyzowanie omawianych kwestji, zdecydowano bowiem nie liczyć się z faktem, że szkoła początkowa wszędzie dotąd obowiązuje tylko do lat 14-tu, między tym przeto wiekiem a ustaleniem minimum, od którego wolno rozpoczynać pracę, pozostawałby okres dwuletni.

Nowe światło na sprawę pracy kobiet rzuciły obrady kongresu dzięki stanowisku zajętemu przez Amerykanki oraz memoriałowi zgłoszonemu do prezydium przez szwedzką partję socjalno-demokratyczną. Pod wpływem tych głosów przeważała opinia, że utrzymanie w mocy konwencji berneńskiej z r. 1906 o zakazie pracy nocnej kobiet w przemyśle jest niewystarczające i że dążyć należy do rozciągnięcia tego zakazu na wszystkich pracowników bez różnicy płci i

zawodu, o ile tylko pozwala na to natura i cel przedsiębiorstwa. Dal-
sze rozszerzanie zakazu pracy nocnej na same kobiety byłoby dla
nich szkodliwe, usuwałoby je bowiem od zawodów intratniejszych,
skazując na pracę chałupniczą lub wogóle gorzej płatną. Przy ogól-
nej tendencji zrównania pracowników i pracowni pod względem
ochrony pracy należy jednak otoczyć szczególną opieką funkcje ma-
cierzyństwa przez wprowadzenie ubezpieczeń państwowych, które
zapewniłyby kobiecie-matce 6-tygodniowy odpoczynek przed rozwią-
zaniem i takież po rozwiązaniu przy bezpłatnej pomocy specjalistów
oraz przy zasiłku pieniężnym. Przytym większość uczestniczek kon-
gresu, wychodząc z zasady zupełnie słusznej co do ogólnio-społeczne-
go znaczenia funkcji macierzyństwa, doszła, moim zdaniem, do dok-
trynerskiego wniosku, iż pobieranie zasiłków nie powinno tworzyć
wśród matek odrębnej kasty pracowni; w myśl czego zasiłki winny
przysługiwać wszystkim matkom bez różnicy i położenia finansowego
i pokrywać koszty „całkowitego zdrowego utrzymania matki i dzie-
cka“. Nietylko kongres Pracy złożony z najrozmaitszych elementów
państwowych, ale nawet poszczególne bogate i dobrze zagospodaro-
wane niewielkie państewko znalazłoby się w kłopotcie jak wykonać
podobne zlecenie.

Dalszym ciągiem poglądów wyrażonych w uchwale o pracy
nocnej była uchwała o zajęciach niebezpiecznych dla zdrowia. Tutaj
również starano się zerwać z niedawną tradycją otoczenia pracy ko-
biet szczególnymi normami ochronnymi. Rezolucja zastrzega wyra-
źnie by zakazy pracy kobiet dotyczyły jedynie tych zawodów które
dla nich jako ewentualnych matek nie mogą być uzdrowotnione.
Na wyrażone tu przekonanie wpłynęły ogromnie przemówienia ame-
rykańskiej badaczki trucizn w przemyśle dr. Allicji Hamilton oraz
skandynawskich inspektorek p. Kjelsberg i dr. Sandquist. Dr. Hamil-
ton stwierdziła, że działanie pierwiastków dawniej ogólnie uważa-
nych za trujące wcale nie jest tak ustalone według najnowszych ba-
dań, jak to się dotąd wydawało, i że odpowiednie urządzenia hygieni-
czne mogą prawie zupełnie wyeliminować niebezpieczeństwo. To
samo potwierdziły skandynawki, dodając nadto, że działanie trucizn
jest bardzo różne w różnych warunkach przyrodzonych. Inaczej bo-
wiem niepodobna wytłumaczyć faktu, iż w Szwecji, która dopuszcza
używania białego fosforu przy fabrykacji zapalek przeznaczonych na
rynek wewnętrzny, nie zdarzają się zupełnie wypadki specyficznych
zastabnień. W dalszym ciągu uchwała kongresu żąda, by materiały
bezwzględnie szkodliwe dla zdrowia robotników wykluczyć z produk-
cji najzupełniej, a więc zarówno z pracy chałupników jak i fabrycz-
nej, gdzie zaś są one nie do zastąpienia, należy wprowadzić jaknaj-
dalej idące środki zabezpieczające i ochronne.

Wiele bezładnej dyskusji wywołał punkt programu dotyczący
bezrobocia. Odrazu zarysowały się kontrowersje między krajami wy-

chodźstwa i imigracji. Pośrednik, łagodzący, oczywiście pełny ogólników projekt rezolucji, wypracowany w komisji redakcyjnej, spotkał się ze sprzeciwem przedstawicieli Włoch i Polski. Pierwotnie, wzorując się na projekcie kongresu oficjalnego, postawiono żądania: międzynarodowego informacyjnego biura pośrednictwa przy Komisji Pracy Ligi Narodów, państwowych biur pośrednictwa, państwowych ubezpieczeń od bezrobocia, robót publicznych, kontroli nad prywatnymi towarzystwami emigracyjnymi. Uzupełniono te żądania zaleceniem, by w biurze międzynarodowym zgromaździły się materiały, dostarczane przez Ministerja państw poszczególnych we wszystkich sprawach, dotyczących pośrednio bezrobocia, a więc w sprawach niewłaściwego podziału surowców, emigracji, terminatorstwa i nieumiejętnej administracji; na podstawie tych materiałów ma powstać ustawa międzynarodowa o zapobieganiu bezrobociu. Zdawałoby się, iż uchwała, sięgająca tak daleko w przyszłość i samodzielne życie gospodarze oddzielnych krajów, powinna była wydać się szczytem żądań, jakie w tej chwili stawiać wogóle można. Upór, z jakim niewątpliwie w najlepszych intencjach obstawały przy swoim delegatki krajów upośledzonych, zrodził dziwolągi zatytułowane jako uchwały o emigracji i o podziale surowców, stanowiące uzupełnienia ogólnej uchwały o bezrobociu. Żąda się w nich od Kongresu Pracy, by płace były jednakowe dla robotników miejscowych i przychodźców, ale nie wskazuje się, jaką drogą to osiągnąć; by państwa, z których odbywa się wychodźstwo, miały prawo wyznaczania urzędników dla opieki nad swymi obywatelami w krajach emigracji, — jakgdyby to nie było obowiązkiem istniejących ambasad i konsulatów; by związki zawodowe różnych krajów wymieniały wzajem informacje o stanie swego rynku pracy i wychodźstwa, — jakgdyby Kongres Pracy mógł być wydawać rozporządzenia związkom zawodowym. Kongres Pracy ma także wpłynąć na Ligę Narodów, by wysadziła komisję, mającą na celu równomierny podział istniejących surowców i dostarczanie ich we właściwym terminie. Tego wszystkiego żądano od Ligi Narodów w chwili, kiedy nie była ona jeszcze ukonstytuowana, kiedy Senat Stanów Zjednoczonych odrzucił przystąpienie do niej na skromnych warunkach, wyznaczonych przez Konferencję Pokojową. Dla usprawiedliwienia prezydium i komisji redakcyjnej zaznaczyć należy, że debaty nad tą ważną sprawą odbywały się w gorączkowym pośpiechu, już w dniu zamknięcia kongresu.

Bez sprzeciwu przeszła wniesiona też ostatniego dnia przez delegatki amerykańskie deklaracja, domagająca się w imię zasad humanitarnych zniesienia blokady Rosji Sowieckiej. Jako motyw do takiego postawienia sprawy służyć miała okoliczność, że żadne z państw koalicji ani Stany Zjednoczone nie znajdują się w wojnie z Rosją. Żałować należy, że delegatki polskie, chociażby zgadzając się na sens deklaracji, nie chciały wystąpić z oficjalnym sprostowaniem, iż Pol-

ska prowadzi wojnę z bolszewikami, wobec czego treść deklaracji nie jest ścisła.

Ostatnim postanowieniem Kongresu Kobietych Związków Zawodowych była decyzja zebrania się ponownie. W tym celu obrany został stały komitet z siedzibą w Stanach Zjednoczonych, złożony z przewodniczącej, 5 wice-przewodniczących i skarbniczki. Rezultat ten był zwycięstwem Ameryki nad Anglią, która gorąco agitowała za umiejscowieniem Komitetu w Europie, jak również — niestety — Czech nad Polską, która nie potrafiła zdobyć dla siebie mandatu wice-przewodniczącej w grupie słowiańskiej. Przewodniczącą Stałego Komitetu jest p. Raymond Robbins, wice-przewodniczącą reprezentują 5 grup narodowościowych: romańska, słowiańska, skandynawska, anglosaska i germańska, dla której zarezerwowano miejsce wobec braku odnośnych delegatek na Kongresie.

Międzynarodowy Kongres Kobiety Pracujących, początkowo projektowany na dni cztery, rozrósł się do 9, od dnia 28-go października do 5-go listopada 1919 r. Nawet w tym terminie trudno było wyczerpać tak obszerny program, zwłaszcza że początkowo z mównicy dokonywał się przekład aż na trzy języki: francuski, polski i czeski. Wobec nadmiernego przedłużania się obrad zniesiono później dwa ostatnie, poprzestając na dwóch urzędowych i równorzędnych językach: angielskim i francuskim. Wiele czasu zabrały odwiedziny i przemówienia osób ze sfer oficjalnych, np. ministra wojny Bakera, które nie wносиły nic rzeczowego do rozpraw. Posiedzenia rozpoczynano, a częstokroć i kończono śpiewem chóralnym pieśni republikańskich lub religijno-rewolucyjnych o charakterze zupełnie obcym dla europejczyków z kontynentu. Pieśni te o słowach ładnych i nawet wznieśliwych, trzymane są jak wogóle muzyka amerykańska w rytmie wręcz rozdzierającym nasze uszy. Zupełnie zaś okropne były intermezja popisowe, solowe lub orkiestralne, wprowadzające ton niemal hecowy do poważnego biegu obrad. Przypuszczalnie jest to zwyczaj miejscowy, do którego delegaci musieli się stosować.

Najbliższy Międzynarodowy Kongres Kobiety Pracujących zbierze się przypuszczalnie w rok po pierwszym, również w miejscu obrad i w terminie odpowiadającym oficjalnemu Kongresowi Pracy.

Dr. M. Bornsteinowa.

Aneks.

1. UCHWAŁA W SPRAWIE OSMIOGODZINNEGO DNIA I 44-GODZINNEGO TYGODNIA PRACY.

Pierwszy Międzynarodowy Kongres Kobiety Pracujących uprasza Pierwszy Międzynarodowy Kongres Pracy Ligi Narodów o ustalenie w drodze porozumienia międzynarodowego, co następuje:

1. Dzień pracy każdego pracownika wynosić winien najwyżej 8 godzin, tydzień zaś pracy 44 godziny.

2. Cotygodniowy odpoczynek trwać powinien conajmniej półtora dnia bez przerwy.

3. W przemyśle o ruchu nieprzerwanym, każda ośmiogodzinna zmiana winna mieć zapewnioną przerwę odpoczynkową conajmniej półgodziną.

2. UCHWAŁA W SPRAWIE PRACY DZIECI.

Pierwszy Międzynarodowy Kongres Kobiet Pracujących uprasza Pierwszy Międzynarodowy Kongres Pracy Ligi Narodów o ustalenie w drodze porozumienia międzynarodowego co następuje:

ZATRUDNIENIE DZIECI.

a) Minimum wieku.

Nie wolno zatrudniać lub pozwalać na zarobkową pracę dziecka, o ile liczy ono poniżej lat 16-tu, nie ukończyło szkoły początkowej i nie uznane zostało przez lekarza szkolnego lub innego wyznaczonego w tym celu lekarza urzędowego za normalnie na wiek swój rozwinięte i odpowiednie pod względem fizycznym do pracy, do której się je przeznaczają.

Młodocianych, poniżej lat 13-tu, nie wolno zatrudniać w kopalniach pod powierzchnią lub na powierzchni oraz w kamieniołomach.

Normalny dzień o pracy młodocianych między 16 a 18 rokiem życia winien trwać krócej, niż normalny dzień pracy dorosłych.

b) Praca nocna.

Nieletnich nie wolno zatrudniać w godzinach między 6 wieczorem a 7 rano.

c) Praca o zajęciach szkodliwych dla zdrowia.

Zakaz zatrudniania nieletnich przy zajęciach niebezpiecznych lub szkodliwych dla zdrowia i wogóle i wogóle przy pracy, które mogłyby opóźnić normalny ich rozwój fizyczny.

Przepisy wykonawcze.

1. Zezwolenie na pracę. Coroczne badania lekarskie przez lekarzy urzędowych, wyznaczonych w tym celu z ramienia władzy, oraz protokoły sporządzane z tychże badań.

2. We wszystkich miejscach pracy, gdzie zatrudnieni są nieletni, winne być umieszczone wykazy tychże oraz ich godziny pracy.

3. Liczba inspektorów, zwłaszcza inspektorek zatrudnionych w urzędach fabrycznych lub urzędach pracy winna być na tyle wystarczająca, by zapewnić systematyczne odwiedzanie wszystkich zakładów, zatrudniających dzieci, jak również wszelkich specjalnych inspekcji i badania niezbędne do zapewnienia ochrony dzieci.

W końcu zalecamy przymusowe szkoły uzupełniające dla nieletnich poniżej lat 18-tu.

3. UCHWAŁA W SPRAWIE UBEZPIECZENIA MACIERZYŃSTWA.

Pierwszy Międzynarodowy Kongres Kobiet Pracujących uprasza Pierwszy Międzynarodowy Kongres Pracy Ligi Narodów o ustalenie w drodze porozumienia międzynarodowego co następuje:

1. System administracyjny pomocy na wypadek macierzyństwa pozostawia się do uznania poszczególnych narodów.
2. Nie wolno zatrudniać żadnej kobiety w ciągu sześciu tygodni przed i sześciu tygodni po urodzeniu dziecka.
3. Każda kobieta w okresie macierzyństwa winna mieć prawo do bezpłatnej pomocy lekarskiej i chirurgicznej, oraz do opieki pielęgniarskiej bądź w klinice, bądź we własnym domu, jak również do zapomogi pieniężnej.
4. Zapomoga pieniężna, udzielana matkom, winna odpowiadać całkowicie kosztowi utrzymania matki i dziecka w okresie wyżej wymienionym.
5. Rząd każdego kraju winien powołać komisję w celu zbadania odpowiednich metod opieki nad matką i niemowlęciem, oraz w celu zastosowania i wprowadzenia w życie najwłaściwszej z pośród nich.
6. W urzędzie Pracy Ligi Narodów utworzyć należy biuro dla gromadzenia informacji o najlepszych metodach opieki nad matką i niemowlęciem i dla dostarczania tychże informacji krajom, reprezentowanym na Kongresie Pracy.

Zastrzeżenia mniejszości.

1. Poniżej wymienione kraje głosowały za zmianą punktu trzeciego (3) według brzmienia następującego:

„Każda kobieta zarobkująca lub żona człowieka zarobkującego winna mieć prawo w okresie macierzyństwa do bezpłatnej pomocy lekarskiej i chirurgicznej, oraz do opieki pielęgniarskiej, bądź w klinice, bądź we własnym domu, jak również do zapomogi pieniężnej“.

Belgia, Włochy, Czecho-Słowacja, Kanada, Polska.

2. Poniżej wymienione kraje głosowały za zmianą punktu czwartego (4) według brzmienia następującego:

„Asekuracja, wypłacana matkom, winna odpowiadać dostatecznej płacy („living wage“) w danym okręgu“.

Belgia, Polska, Czecho-Słowacja, Włochy.

4. UCHWAŁA W SPRAWIE PRACY NOCNEJ.

Pierwszy Międzynarodowy Kongres Kobiet Pracujących uprasza Pierwszy Międzynarodowy Kongres Pracy Ligi Narodów o ustalenie w drodze porozumienia międzynarodowego co następuje:

Kongres niniejszy popiera Konwencję Berneńską z r. 1906, dotyczącą zakazu pracy nocnej kobiet w przemyśle.

Poza tem zaleca przeprowadzenie na drodze ustawowej zakazu pracy nocnej mężczyzn, wyjąwszy wypadki niezbędnej konieczności, wynikające czy to z natury danej pracy, czy z powodu jej ciągłości, czy z racji użyteczności publicznej.

Pracę nocną określać należy jako zawierającą się między godziną 9 wieczorem a 6-tą rano.

5. BEZROBOCIE.

Pierwszy Międzynarodowy Kongres Kobiet Pracujących uprasza Pierwszy Międzynarodowy Kongres Pracy Ligi Narodów o ustalenie w drodze porozumienia międzynarodowego co następuje:

Zważywszy, iż kwestji bezrobocia niepodobna rozpatrywać w oderwaniu od poziomu płac, ani w wyodrębnieniu od nastroju społecznego i przemysłowego, panującego obecnie we wszystkich krajach;

Zważywszy, że brak odpowiednich badań i kontroli ze strony zarówno poszczególnych rządów, jak międzynarodowych, przyczynia się do zacieśnienia powodów bezrobocia i utrudnia jego łagodzenie;

Zważywszy, iż współczesne bezrobocie wywołuje nędzę, choroby, pracę dzieci, brak wyszkolenia, obciąża państwo, wprowadza niezadowolenie;

Zważywszy, iż kwestje bezrobocia łączą się ściśle z wahaniami w stosunkach między narodami;

Pierwszy Międzynarodowy Kongres Kobiet pracujących uchwalil i zaleca zasady następujące:

1. Należy utworzyć przy Międzynarodowym Urzędzie Pracy specjalne Biuro Pośrednictwa Pracy o charakterze międzynarodowo-informacyjnym we wszystkich sprawach, dotyczących zatrudnienia i bezrobocia.

2. Międzynarodowy Kongres Pracy zaleca wszystkim członkom Ligi Narodów tworzenie bezpłatnego pośrednictwa pracy we wszelkich miastach i środowiskach przemysłowych oraz wprowadzenie w każdym kraju ubezpieczeń od bezrobocia, przy współdziałaniu związków pracowniczych.

3. Międzynarodowy Urząd Pracy zespóli badania, prowadzone przez Wydziały Pracy poszczególnych narodów nad najróżniejszymi przyczynami bezrobocia, włącznie z nieodpowiednim podziałem surowców, emigracją, sprawą terminatorstwa i niewłaściwym kierownictwem przedsiębiorstw. Rezultaty tych badań posłużą za podstawę dla międzynarodowej ustawy o zapobieganiu bezrobociu.

4. W celu zapobiegania bezrobociu, każdemu narodowi zaleca się prowadzenie robót pblbl. dla zmniejszenia przeciągających się okresów bezrobocia pracowników i pracowni.

5. Zabronić towarzystwom przewozowym lub stowarzyszeniom prywatnym prowadzenia nieuczciwej agitacji w celu wywozu robotników cudzoziemców.

6. W Międzynarodowym Urzędzie Pracy w krajowych i miejscowych urzędach pracy, na czele wydziałów, odnoszących się specjalnie do pracowników, winna stać kobieta.

6. UCHWAŁA W SPRAWIE PRAC NIEBEZPIECZNYCH DLA ZDROWIA.

Pierwszy Międzynarodowy Kongres Kobiet Pracujących uprasza Pierwszy Międzynarodowy Kongres Pracy Ligi Narodów o ustalenie w drodze porozumienia międzynarodowego co następuje:

1. Zakaz pracy domowej w zajęciach, wymagających stosowania substancji trujących.
2. Poddanie drobnych zakładów pod przepisy obowiązujące dla wielkiego przemysłu.
3. Zakaz zatrudniania kobiet w tych jedynie zajęciach, których nie można uczynić zdrowotnymi dla kobiet, jako ewentualnych matek.
4. Należy zarządzić ankietę międzynarodową w celu ustalenia granic przepisów, stosowanych w różnych krajach dla nadzoru nad pracami niebezpiecznymi. Wyniki ankiety ogłosić, by wiadomo było dokładnie, kto nie wypełnia przepisów, przyjętych już w krajach bardziej postępowych.
5. Mianowanie z ramienia Ligi Narodów Komisji o składzie międzynarodowym i obejmującym obie płcie, która zespoli badania poszczególnych narodów nad zawodami niebezpiecznymi, w celu zastąpienia substancji trujących przez nieszkodliwe; gdzie zaś okaże się to niemożliwością, należy znaleźć nowe, skuteczne metody ochronne.

7. UCHWAŁA W SPRAWIE IMIGRACJI.

Pierwszy Międzynarodowy Kongres Kobiet Pracujących uprasza Pierwszy Międzynarodowy Kongres Pracy Ligi Narodów o ustalenie w drodze porozumienia międzynarodowego co następuje:

Zważywszy, iż wychodźstwo stanowi bezpośredni wynik bezrobocia;

Zważywszy, iż w interesie robotników wszystkich krajów leży przede wszystkim nudmowanie wychodźstwa i jego ochrona;

Uznajemy, iż każdy naród, którego sprawa ta dotyczy, winien oprzeć swe ustawodawstwo na zasadach następujących:

1. Wychodźstwo, uregulowane traktatami robotniczymi przez porozumienie między odnośnymi rządami i związkami zawodowymi.
2. Równe prawa dla robotników cudzoziemców i ich rodzin w zakresie społecznego ustawodawstwa robotniczego.
3. Równe płace dla robotników cudzoziemców i miejscowych.
4. Uprawnienie tych narodów, których obywatele emigrują do wyznaczania własnych urzędników w krajach, dokąd kieruje się wychodźstwo, w celu udzielenia pomocy i opieki emigrantom.
5. Porozumienie między związkami zawodowymi różnych krajów w celu organizacji robotników imigrujących i wymiany informacji o ruchu na odnośnych rynkach pracy.

8. UCHWAŁA W SPRAWIE PODZIAŁU SUROWCÓW.

Pierwszy Międzynarodowy Kongres Kobiet Pracujących uprasza Pierwszy Międzynarodowy Kongres Pracy Ligi Narodów o ustalenie w drodze porozumienia międzynarodowego, co następuje:

Uprasza się Ligę Narodów o wyznaczenie komisji, która miałaby na względzie i wnioskowała o równym podziale istniejących surowców oraz która by nadzorowała ze stanowiska międzynarodowego transporty morskie, które decydują o wzroście cen surowców.

9. UCHWAŁA W SPRAWIE BLOKADY ROSJI.

Zważywszy, że ani Stany Zjednoczone, ani żadne z państw koalicji nie prowadzi oficjalnie wojny z Rosją;

Zważywszy nadto, że blokada większej części Rosji Europejskiej w skutkach swych zwraca się przeciw milionom kobiet i dzieci i pociągnęła za sobą głód, choroby i śmierć niezliczonych ofiar;

my delegatki na pierwszy Międzynarodowy Kongres Kobiet Pracujących protestujemy niniejszem przeciw powyższej blokadzie i żądamy zniesienia wszelkich ograniczeń co do dostarczenia żywności i innych przedmiotów pierwszej potrzeby narodowi rosyjskiemu.

10. STAŁE BIURO.

W celu zwołania następnego Kongresu uchwalamy, by kongres niniejszy dokonał wyboru Komitetu Tymczasowego, złożonego z przewodniczącej, pięciu wiceprzewodniczących i sekretarki-skarbniczki, przyczem obecni członkowie Komisji Wykonawczej lub ich zastępcy wyznaczeni przez grupy zawodowe poszczególnych narodów będą członkami-korespondentami powyższego Komitetu.

z z z

1. Podstawa przedstawicielstwa na Kongres następny pozostaje bez zmiany, jak na kongres niniejszy.

2. Wyznaczonym osobom przysługiwać będzie prawo załatwiania wszelkich spraw.

3. Miejscem Biura Międzynarodowego są Stany Zjednoczone.

oooooooo

S a d o u l

Kapitan Jacques Sadoul jest czytelnikom znany. Jest to ten sam oficer francuski, który w połowie listopada ubiegłego roku skazany został zaocznie na śmierć, oskarżony o zdradę stanu, porozumiewanie się z wrogiem. Książka, o której dziś piszemy,*) jest zbiorem listów pisanych przez Sadoula do ówczesnego ministra zbrojeń, Alberta Thomas, do jego następcy Loucheur'a, do Romain Rollanda, do Longueta i t. d. Sadoul należał jeszcze przed wojną do francuskiej partii socjalistycznej. Był zwolennikiem jej skrzydła prawego i „narodowego”, na co wskazuje jego przyjaźń z Albertem Thomas, który go później powołał do gabinetu ministerstwa zbrojeń. W październiku 1917 roku został wysłany do Rosji, jako

*) Capitaine Jacques Sadoul, membre de la Mission Militaire française en Russie, „Notes sur la Révolution Bolchevique (Octobre 1917 — Janvier 1919). Paris 1919, str. 465.

członek francuskiej misji wojskowej, nie jako polityk, lecz technik. Albert Thomas, który był w Rosji, zdawał sobie doskonale sprawę z tego, że politycy oficjalni i półoficjalni widzą w Rosji tylko to, co widzieć chcą, a właściwie nie widzą. Dlatego też zaprosił Sadoula, by w wolnych chwilach od zajęć donosił o tem, co się w Rosji dzieje. Pisuje tedy listy do polityków francuskich. Przyjeżdża do Piotrogradu w październiku, jest świadkiem przewrotu bolszewickiego. Wezytując się w listy jego, wyczuć można ewolucję, jaką przeżywa Sadoul. Styka się z przywódcami bolszewików, głównie z Trockim. Jest świadkiem przygotowania traktatu brzeskiego.

Sadoul, jak to często w listach swych zaznacza, nie jest bolszewikiem. Jest przede wszystkim Francuzem, myślącym o swej ojczyźnie, o sojusznikach. W rozmowach swych z przywódcami bolszewizmu, z kierownikami rządu sowieckiego stara się ich skłonić do wejścia w porozumienie z Ententą. Jest przekonany, że nie udało mu się to li tylko z powodu polityki koalicji, albo wyraźniej mówiąc z powodu braku jakiegokolwiek polityki. Pod tym względem jest książką Sadoula aktem oskarżenia przeciw Entencie, że pozwoliła na to, by w Rosji działo się tak, jak się dzieje, że pozwoliła na zawarcie pokoju brzeskiego, do którego mogła była nie dopuścić, że pozwoliła na bezmyślną działalność swych oficjalnych w Rosji przedstawicieli. Ambasador Noulens — niepięknie w tych listach wygląda. Dzisiejsza polityka koalicji w stosunku do Rosji, ciągle volte-face wskazywałyby na to, że Sadoul pisał pod tym względem prawdę zupełną. Koalicja nigdy nie miała jasnego planu co do polityki rosyjskiej. Posłowie angielski i francuski będąc w Petersburgu, nie chcieli nie wiedzieć o bolszewizmie, co dzień przepowiadali jego upadek. A jedynymi przedstawicielami koalicji, którzy z bolszewikami mówili, byli... Sadoul „technik“ z wojskowej misji francuskiej i konsul Lockhart. Raporty Sadoula były wiodocznie bardzo ciekawe, skoro sam p. Pichon, minister spraw zagranicznych, zarządził telegraficznie, by mu były bezpośrednio i wprost doręczane z podpisem Sadoula.

A p. Noulens siedział w Wołogdzie i o sprawach rosyjskich takie miał pojęcie, jak wogóle Quai d'Orsay. Alfanci caratu, do chwili obecnej nie mogą uznać innego stanu rzeczy, także i prasa francuska, którą „l'or russe“ zbyt długo olśniewa...

Sadoul to widzi. Z uporem manjaka stara się przekonać Alfantów, że źle czynią, a bolszewików utwierdza w przekonaniu, że im Ententa pomoże, że im dostarczy amunicji na dalszą z Niemcami wojnę, na wojnę wyzwolenczą taką, jaką niegdyś Rewolucja Francuska prowadziła przeciw reakcji europejskiej. Wiemy, że tak będzie, choć według niego „fachowcy wojskowi i dyplomaci wydają się być najmniej zdolni ze wszystkich do wybrnięcia z obecnych wypadków. Zasklepieni w ciasnych formułkach, najbardziej

inteligentni z nich nie mogą zrozumieć ani wielkości, ani głębi zjawisk, które świat przeżywa“.

Życie jednak innym potoczyło się torem. Sadoul całą winę przypisuje aljantom. A choć często zaznacza, że bolszewikiem nie jest, zauważyć można, jak po pewnym czasie, pod wpływem wypadków, pod wpływem przywódców ruchu i wobec niemocy ich wrogów, staje się nim. Widzi jednak złe strony bolszewizmu, widzi i krytykuje metody bolszewickie — stopień wrażliwości jednak się zmniejsza i mówi bez oburzenia o różnych zarządzeniach i rozkazach, na które kulturalny europejczyk i demokrat — a takim jest bezwzględnie — reagować musi.

Dwa razy mówi o Polsce. Sprawy polskiej, jak przeważna większość jego rodaków nie rozumie. Nie wie nawet, że partja francuska była bodaj że jedynym stronnictwem, które stało na stanowisku Polski nieodległej od początku wojny. Stąd w liście z 4-go grudnia 1917 roku znajdujemy zarzut, skierowany przeciw koalicji, że „przygotowuje ruchy narodowe na Ukrainie, na Kaukazie, w Polsce“ i t. d. A w liście ostatnim z d. 17 stycznia 1919 atakuje rząd Moraczewskiego za zamordowanie członków Misji Czerwonego Krzyża rosyjskiego i za „jego służalczość w stosunku do Ententy“.

Nie sposób streścić wszystkich listów Sadoula. Trudno podać treść jego rozmów i dyskusji z Leninem, Trockim, Lunaczarskim, Plechanowem, Czernowem i t. d. „Notatki o Rewolucji Bolszewickiej“ są bezwzględnie dokumentem bardzo ciekawym i jednym z niewielu przyczynków, rzucających jaskrawe światło na niekonsekwencje polityki koalicji w Rosji.

N. N.

John Galsworthy:

Pierwszy i Ostatni.

7

Dla każdego, z wyjątkiem może filozofów, zszarganiem opinii jest plama na nazwisku lub rodzinie, jakoteż niski czyn, przez siebie samego popełniony.

Instynktownie Keith zawsze czynnie zwalczał niebezpieczeństwo. Lecz ten cios, który spadł na niego przez rewelację, czy też spowiedź, nie mógł być odparty.

Jak mróz, warzący różę z niewiadomych przyczyn, spadnie na niego odbłask zniesławiających mroków.

Żadnej możliwości odparcia! Żadnej od niego ucieczki!

Brat mordercy powieszzonego lub skazanego na ciężkie roboty! Córka jego siostrzenicą mordercy! Jego zmarła matka — matka mordercy! I oczekiwanie dzień za dniem, tydzień za tygodniem, bez wiadomości, skąd grom może uderzyć, było wyjątkowo okrutną karą, której niesprawiedliwość dla człowieka prawego wydawała się z dniem każdym bardziej potworna.

Dochodzenie ustaliło, że zamordowany był pijany w wieczór swej śmierci oraz udowodniono na zasadzie świadczeń, osobistość oskarżonego, jako włóczęgi z zawodu i nędzarza; zostało dowiedzionem również, że od pewnego czasu arkada w Glove Lane była jego ulubionem nocnem schronieniem. Był skazany na areszt w styczniu.

W tym okresie, pełen nienawistnej obawy, udał się Keith do aresztu policyjnego. Z ulgą stwierdził, że Larry'ego tu nie było. Lecz policjant, który podszedł do niego, gdy oglądał arkadę i tak go później przeraził w pokoju dziewczyny, był głównym świadkiem, którego zeznania wskazywały, że oskarżony bywał w Glove Lane. Trzymając wysoko podniesioną głowę, okrytą jedwabnym kapeluszem, Keith wciąż jednak pozostawał we władzy niemłego uczucia, że ten człowiek go poznał.

Nie miał wyrzutów sumienia lub jakichkolwiek innych, czasami tylko przenikał go nagły ból, że ten człowiek pozostaje pod zarzutem morderstwa. Wierzył szczerze, że brak dostatecznych dowodów uniemożliwia skazanie go; nie był w możności wyczuć męczarni więzionego włóczęgi. Lotr miał to, na co zasłużył okradając trupa; a w każdym razie lepiej było takiemu straszakowi w więzieniu, niż gdyby miał w grudniu spać na ulicach pod arkadami. Sentyment obcy był usposobieniu Keith'a, a sprawiedliwość jego należała do tych, które podporządkowują los słabego i bezbronnego koniecznej wyższości silnego i popieranego.

Jego córka przyjechała ze szkoły na święta Bożego Narodzenia. Smutnem było patrzeć na jej jasne oczy i różowe policzki i widzieć cień zwieszający się nad jej cichem i zorganizowanym życiem, podobnie, jak w jasno oświetlonym pokoju czyjeś oko dostrzedz może unoszący się obłok ciemności, jak siatka pajęczna w rogu sufitu.

Po południu w wigilię Bożego Narodzenia poszli, na jej prośbę, do jednego z kościołów w Soho, gdzie dawano Oratorium Bożego Narodzenia; wracali, nie znając drogi, ulicą Borrow. Gdy dziewczyna przytuliła się do niego w ciemności, i wydała przerażony szept: „Oo! Kto to“? — jakże straszna chwila nagle mu się przypomniała! Zawsze ta sprawa — ta ohydna sprawa. Po sądzie postara się w inny sposób skłonić ich oboje do wyjazdu. I splecił swoją rękę z małą dłonią córki, pośpiesznie uprowadzając ją z tej ulicy, której mroki zapełniały dzień zimowy.

Lecz tego wieczoru, gdy dziewczynka się położyła, zawałdął nim dziwny niepokój. Od wielu tygodni nie widział Larry'ego. Co się z nim działo? Jakaż rozpacz kielkowała w jego wzburzonym umyśle! Czy był bardzo nieszczęśliwy, czy może pogrążył się w oglupiającą rozpustę? Zbudziło się w nim nagłe poczucie, że koniecznym jest zaopiekowanie się Larrym; było to ciepłe wspomnienie dawnych wigilii Bożego Narodzenia, gdy napelniał w nocy powieszane przez nich pończoszki święty Mikołaj, którego ręka nigdy nie zapomniwała ich obdarzyć, którego pocałunek był ich nocnym wśród snu marzeniem.

Gwiazdy połyskiwały nad rzeką; niebo było mroźne i czarne. Dzwony teraz dopiero bić poczęły. I idąc za niejasnym, głębokim impulsem, Keith raz jeszcze włożył futro, nasunął samochodową czapkę na oczy i wyszedł.

Na wybrzeżu wsiadł do dorożki i kazał się zawieść na ulicę Fitzroy. Okna Larry'ego były ciemne i na karcie przeczytał słowa: „Do wynajęcia“. Zginał! Czyżby wreszcie naprawdę wyjechał? Lecz jak — bez pieniędzy? A dziewczyna?

Dzwony znów były w mroźnej ciszy. Wigilia Bożego Narodzenia! I Keith pomyślał: „Gdybyż tylko ta nieszczęsna sprawa mnie nie prześladowała. Strasznie jest, by ktoś cierpiał za cudze grzechy!“

Poszedł drogą, wiodącą przez ulicę Borrow. Samotnie tu było zupełnie, i szedł zdecydowanym krokiem w przeciwną stronę ulicy, z trudem odszukując okien dziewczyny. Świeciło się w nich. W miejscu, gdzie stykały się zasłony, pozostała szpara, przez którą prześlizgiwał się wąski promień światła. Przeszedł przez ulicę i spojrzawszy szybko w obie strony, powoli nachylił się ku szparze.

Stał tam może dwadzieścia sekund, lecz to, co zobaczył w ciągu tej chwili, dało mu wrażenie czegoś, leżącego poza poczuciem czasu. Na środku pokoju klęczała dziewczyna w swym nocnym ubraniu przed małym stolikiem, na którym paliły się cztery świece. Ręce miała skrzyżowane na piersi; blask świec padał na jej ładne, wijące się włosy, oświetlał kontury jej brody i policzka i pochyloną, białą szyję. Przez chwilę sądził, że jest sama; później zobaczył za nią swego brata w nocnym ubraniu, opartego o mur, ze skrzyżowanymi rękoma, czuwającego. Czyn przez niego popełniony wypalał niezatarte piętno na jego twarzy tak, że zawsze potem zdolny był odtworzyć sobie tę scenę — taki wyraz twarzy, jaki nigdy nie mógłby mieć człowiek, mający choć słabe poczucie, że czuwa przy żywym stworzeniu ziemskim. Całe Larry'ego serce i uczucie zdawało się na niej uzewnętrzniać. Porywy, drwiny, miłość, rozpacz! Głębia jego uczucia dla tej dziewczyny, siła jego umysłu, lęku, nadziei; przelewające się zło i dobro jego duszy, wszystko przeistaczało ją, oskarżało i nie pozwalało zapomnieć. Światło świec błysnęło na jego twarzy, zmienionej najdziwniejszym uśmiechem; oczy

jego, bardziej ciemne i płonące, niż być mogą oczy śmiertelnika, zdawały się błagać o coś i jednocześnie śmiać się z biało ubranej dziewczyny, która, nie zdając sobie z niczego sprawy, klęczała bez ruchu, jak wykuta statua świętej. Słowa: „Módl się za nas! Brawo! Tak! Módl się za nas!” zdawały się wybiegać z jego ust. Nagle zobaczył Keith, że dziewczyna wyciągnęła ręce i wzniosła twarz w ekstazie, a Laurence postąpił krok naprzód. Cóż ujrzała po przez płomienie świec?

Coś, co jest niespodziewane, zawsze czyni uroczniejszem zjawiska życia. Nic już bardziej dziwnego nie mógł Keith zobaczyć w tem gnieździe mroku i występku.

Obawiając się, że kaszel wyda jego szpiegostwo, cofnął się i szybko odszedł.

Więc Larry mieszkał z nią tutaj! Gdy przyjdzie czas, będzie go zawsze mógł tu znaleźć.

Przed wejściem do domu stał chwilę oparty o balustradę wrendy, spoglądając na mroźne, gwiaździste niebo i rzekę, pociętą przez drzewa w czarne przestrzenie, wygładzoną błyskami latarni portowych. I nisko pochylony, po za swemi wszystkimi myślami, cierpiał — dziwnie cierpiał. Po za granicami tego, co wiedział, słyszał i myślał, zobaczył coś, czego nie mógł objaśnić. Lecz noc była zimna, dzwony umilkły, gdyż wybiła dwunasta. Wszedłszy do domu, skradając się, poszedł na górę.

— — — — —
Dla Keith'a te sześć tygodni poprzedzających sprawę o morderstwo w Glove Lane pełne były niepokoju i smutku, Laurence za to przeżywał najszczęśliwszy od czasu swej młodości okres życia. Od chwili, gdy opuścił swe mieszkanie i zamieszkał z dziewczyną, zażywały nim pewien spokój i egzaltacja. Nie przez jakikolwiek wysiłek woli odsunął od siebie ciężącą nad nim zmore. Ani też nie zniechęciła go miłość. Trwał w stanie jakiegoś umysłowej katalepsji. Wobec losu zbyt przemożnego, by walczyć z nim mogła jego wola, ustały jego lęk, wzburzenie i wszelki niepokój; żył w atmosferze stworzonej przez „co ma się stać — niech się stanie”. Gdy czasami otrząsał się z tego stanu, zapadał duszą całkowicie w nieprzeniknione odmęty. Z takim wirem walczył w wieczór wigilji Bożego Narodzenia. Gdy dziewczyna podniosła się z klęczek, zapytał:

— Co-żeś ujrzała?

Przytuliwszy się do niego, pociągnęła go ku ogniewi i oboje usiedli na podłodze, z podniesionemi kolanami, złożonemi rękoma, jak dwoje dzieci usiłujących spojrzeć po za granice świata.

— Widziałam Dziewicę. Stała koło ściany i uśmiechała się. Będziemy wkrótce szczęśliwi.

— Gdy umrzemy, Wando, rzekł nagle, musimy umrzeć razem. Mumisy ogrzewać się wzajem — tam.

Szybkiem ruchem zbliżywszy się ku niemu, wyszeptwała:

— Och, tak. Jeśli umrzesz, nie przeżyję tego.

Ta całkowita od niego zależność, uczucie, że coś uratował, nadawało znaczenia jego przywiązaniu. To, i jego zamknięte życie w ciszy tych dwu pokojów. Tylko na godzinę rano, od dziewiętej, przychodziła posługaczka, zresztą nikt więcej w ciągu dnia całego. Nie wychodzili nigdy razem. Laurence do późna leżał w łóżku, podczas gdy Wanda kupowała wszystko, czego potrzebowali na cały dzień do jedzenia. Leżąc na plecach, z rękoma splecionymi pod głową, odtwarzał w myślach jej twarz, zwinne ruchy, zgrabną, szczupłą postać, majaczyła przed jego oczyma; czuł znów jej pocałunki na ustach, błysk jej słodkich oczu, tak dziwnie ciemnych w jej ładnej twarzy. W takim półsennym stanie trwał do powrotu Wandy. Około południa wstawał na śniadanie, złożone z kawy i potraw przez nią ugotowanych. Popołudniu sam wychodził z domu i przechadzał się godzinami w obrębie dzielnicy Wschodniej. Tu zawsze widzieć można było cierpienie, budzące w nim świadomość, że smutki jego są jedynie drobną cząstką smutku; że naokoło niego cierpi jednocześnie wiele nieszczęśliwych i nędznych stworzeń. Jeśli szedł w kierunku dzielnicy Zachodniej, budziło się w nim przygnębienie. Wszystko tam było podobne do Keith'a, pełne powodzenia, niepokalane, systematyczne, zdecydowane. Wracał zmęczony i siedział, patrząc na Wandę, gotującą obiad. Wieczory poświęcali miłości. Niezwykły półsen życia, który oboje lękali się przerwać. Nic nie zdradzało w niej chęci rozrywek, których tak pragną dziewczyny, żyjące tak, jak ona żyła, chociażby przez krótki przeciąg czasu. Nie prosiła go nigdy, by ją gdziekolwiek zabrał; nigdy słowem, uczynkiem, spojrzeniem nie wyrażała nic, co nie było jedynie szaloną radością. I teraz już wiedział, zarówno on i ona, że tylko czekali chwili, gdy Los wskaże na nich palcem. W ciągu tych dni nie pił wcale. Z pieniędzy wypłacanych mu co kwartał zapłacił, sprowadzając się tu, swoje długie, a wydatki ich były minimalne. Nie chodził do Keith'a, nigdy do niego nie pisał, rzadko o nim myślał. Od straszliwych widm — Walenna, leżącego z uchodzącym oddechem, i małego, szarego zwierzęcia w sadzie — uciekał, jak to czyni człowiek, mający do wyboru śmierć lub ucieczkę. Lecz codzień kupował jakieś pismo, i gorączkowo, ukradkiem przebiegał jego szpalty.

(D. c. n.).



Z OPERY.

O wagnerowskim dramacie muzycznym i „Walkirji“ w operze warszawskiej.

II.

Opowiedzieć jednak treść „Pierścienia Nibelungów“ — jest rzeczą naprawdę nielatwą w ramach krótkiego artykułu. Albowiem w tem leży właśnie cała niedościgniona wartość arcydzieła wagnerowskiego, że, jak już wyżej wspomniałem, nie ma w niem nic zbędnego. Cudowną zwięzłość tej poezji opiera się wprost wszelkiemu prozaicznemu streszczaniu, a więc skracaniu.

Więc tylko najogólniejsze tło „Walkirji“ i treść jej — poniżej. „Złoto Renu“ spoczywa w głębinach rzeki, strzeżone przez Renu córy. Zdobywa je Nibelung Alberich, gnom, syn ciemności i państwa podziemnego, któremu przeciwstawia poeta jasnych bogów światła, wśród nich zaś najpotężniejszego Wotana i córki jego Walkirje, które mają za zadanie bohaterów, poległych w walce, prowadzić do siedziby bogów, Walhalli. Wotan, chcąc niedopuszczyć do panowania nad światem złego Albericha — bo do tego wiedzie posiadanie skarbu — wydobywa go od Albericha w sposób podstępny; w ręce Wotana dostaje się pierścień, który Nibelung polecił wykuć dla siebie z zagarniętego Renowi złota. Alberich, mszcząc się za wydarcie sobie skarbu, i, z nim razem, władztwa nad światem, rzuca przekleństwo na pierścień Nibelungów. Odtąd pod ciężarem tej klatwy uginać się będzie każdy, posiadający go; odtąd nie szczęście nieodłącznie ma towarzyszyć tym, którzy go posiadają. Cały dalszy wątek tragedji wije się dokoła złotego talizmanu. Przekleństwo nie pierwaj wygasa, aż póki złoto Renu nie zostało wrócone głębinom rzeki i strzegącym go jej córom.

Ale i Wotan, bohater tragedji, nie zdaje sobie sprawy z całej doniosłości przekleństwa i przeznaczenia pierścienia. Pragnie on nie tylko potęgę posiadać, jaką daje złoto, ale wszechwładzę; pragnie zarazem panowanie swe oprzeć na sprawiedliwości. Tymczasem on, stróż prawa, rozpoczął od bezprawia, a władztwo swoje wywodzi od krzywdy. Dopiero pod sam koniec Wotan zdobywa świadomość tego, że tylko zupełna naprawa tej krzywdy, tylko powrót złota — Renowi może światu przynieść wyzwolenie. Walcząc z fatalną koniecznością, sam związany nią w swych poczynaniach, daje on początek plemieniu Walsungów; z niego narodzić się ma wyzwoliciel, duch wolny, żadną koniecznością nieskrępowany, mocen przez czyn własny, wolny — przynieść wyzwolenie od przekleństwa.

„Walkirja“ przedstawia nam dzieje, poprzedzające pojawienie się bohatera: Zygryda. Jesteśmy świadkami złączenia się węzłem miłości, kazirodziej — dwojga rodzeństwa: Zygmunta i Zigelindy, aby tem czystsza, jednorodna była krew mającego urodzić się Zygryda. Poznajemy Brunhillę, najdroższą sercu Wotana z pośród cór Walkirji, wcielenie jego zamierzeń, — która w myśl intencji ojca, ale wbrew wyraźnie objawionemu rozkazowi, usiłuje pocałować Zygmunta; za nieposłuszeństwo wobec siebie, boga — Wotana pogrąża Brunhillę w sen, obwodzi świeżłistymi językami ognia, które odtąd bronią do niej przystępu, póki nie zjawi się — Zygryd, nieustraszony. Ten pocałunkiem obudzi Brunhillę — do życia już ziemskiego, da jej poznać cud miłości, z bogini uczyni — kobietę.

Oto, co z przebogatej treści tragedji da się zmieścić w kilku słowach.

Wagner zdawał sobie sprawę z tego, że dotychczasowe sceny operowe, przyzwyczajone do sztuk „kasowych“, nie nadają się do wystawienia jego dramatów — widowisk scenicznych; że i publiczność trzeba do nich dopiero powoli wychować. Właśnie dlatego powstał Beureuth.

Cóż powiedzieć wobec tego o warunkach wystawienia któregokolwiek z potężnych tworców wagnerowskich — na naszej scenie!.

Jasną jest rzeczą dla każdego, kto zdażył zaznajomić się z operą warszawską, że jakkolwiek posiada ona wszystkie potrzebne poszczególne składowe czynniki, — posiada jednak, — jak dotąd, pewne organiczne braki, przy których z góry wiadomo, jak może wypaść n. p. „Walkirja“ — w Warszawie.

Wiadomo więc było z góry, co potwierdziło wykonanie: że dyrekcja dołoży wszystkich sił, że uczyni, co będzie mogła, aby przedstawienie wypadło jaknajlepiej; stanęła więc w szranki elita zespołu śpiewanego: panie: Zbońska-Ruszkowska (Walkirja), Lewicka (Ziglinda), Frenklówna (Frika) i inne, panowie: Gruszczyński, Palewicz, Ostrowski. Jednak to, czego kategorycznie domaga się sztuka wagnerowska, leży poza granicami potencji artystycznej czynników kierowniczych naszej sceny. Para Zygmunta i Zigelindy — była arecydzielnia; p. Ruszkowska siłowała się na wykrzesanie z siebie temperamentu Walkirji, którego jej niestety organicznie nie dostaje; widzieliśmy i rumaka Brunhilldy (żywego!) na scenie, i bór dziewiczy i chmury i ogień... ale wszystko to odarte z czaru, pozbawione cudownej poezji. Trudno było oprzeć się porównaniu z „Nieboską Komedją“, wystawianą jednocześnie na deskach „Teatru Polskiego“. Tam reżyserja i artysta dekorator stworzyli arecydzieło sztuki scenicznej, choć może poszczególni aktorzy niedopisali; tam przybliżono się możliwie do tego, co wogóle

materjalnemi palcami odtwórców prawie że ująć się nie daje. Tutaj — naodwrot. A przecież p. Drabik jest także dekoratorem opery?..

W „Walkirji“ niema, na szczęście, chórów. Nie było więc komu bródzić — na scenie. Zato funkcję tę doskonale spełniła tym razem orkiestra. Nic nie pomogły wysiłki p. Młynarskiego.

Tydzień nie minął, a „Walkirja“ dwa razy objawiwszy się tak-nącym wielkiej sztuki, usunęła się z programu — do Walhalli repertuarowej naszej sceny, pomiędzy sióstrzyce: „Eros i Psyche“, „Fidelio“; stamtąd, może po miesiącach, zapewne znów pojawi się pomiędzy doskonale żyjącemi: „Hugonotami“, „Pajacami“ i t. d.

Już po napisaniu tego artykułu „Walkirja“ wystawiona została raz jeszcze. (Przyp. Red.).

J. R.

S k a n d a l.

W sali sądowej. W sprawie morderstwa spełnionego na osobach członków misji sowieckiego Czerwonego Krzyża zapadł wyrok w dn. 4 b. m. Wyroków sądowych krytykować nie przystoi. Trzeba poprzestać zatem na stwierdzeniu, że żandarmi, którym udowodniono morderstwo na bezbronnym członkach misji, powierzonych przez Rzeczpospolitą ich opiece, zostali skazani na... 1½ — 1¾ roku twierdzy... z zaliczeniem aresztu przewencyjnego. Skazanych pozostawiono na wolności!

„Gazeta Poranna“ Nr. 65 z dn. 6 b. m. podaje wiadomość, że „po ogłoszeniu motywów wyroku, opuszczających salę skazańców publiczność obrzucała kwiatami. Panie ścisnęły im ręce. Przedmiotem największych owacji był Kasior“.

Ten Kasior, jak rozprawa wykazała, zliżywał krew z bagnetu, którym zamordował jedną z kobiet, należących do misji i ukradł jednemu z zamordowanych 1200 rubli...

Jak można żyć w świecie, w którym obrońca wojskowy kapitan dr. Hofmokl, śmie nazywać opryszków leśnych „bohaterami kresowemi“ i odwoływać się do poczucia koleżeństwa oficerów - sędziów z podsądnemi mordercami?

Jak można żyć w świecie, w którym dziką bestję, opowiadającą z radością o szczegółach zbrodni „publiczność obrzuca kwiatami i panie ścisną za ręce“?

KRONIKA POLITYCZNA.

Stosunek Lenina do narodowości.

Trzy tezy w stosunku do narodowości wygłoszone zostały na ósmym kongresie: 1) Piatkow, członek rządu sowieckiego Ukrainy, **zaprzeczył** kategorycznie prawom narodów; 2) Bucharin przyznał jedynie klasie robotniczej prawo wolnego samookreślenia; 3) Lenin zażądał, by uznano prawo samostanowienia narodów nawet tym, którym rządzi burżuazja. „Jest to potrzebne, mówił, by ułatwić rozróżnienie proletariatu i burżuazji”. „Dzięki temu, że przyznaliśmy Finlandji prawo do niezależności, proces rozróżnienia jest znacznie ułatwiony”. W ten sam sposób uznać należy dziś niepodległość Polski: „Faktem jest, że większość polskich robotników, bardziej oświadczonych niż nasi, bardziej kulturalnych, stoi na gruncie obrony narodowej, socjalizmu patriotycznego. **Winniśmy przeprowadzić agitację na rzecz tego rozróżnienia. Przeprowadzimy ją.** Lecz nikt nie będzie mógł pomyśleć, że moglibyśmy obecnie nie uznać praw narodu polskiego”. Jest to teza Lenina, która zatryumfowała na kongresie.

Te zdania staną się jeszcze bardziej jasne, gdy zestawimy je z innemi, lub jeśli przypomnimy sobie ogólne zarysy polityki bolszewickiej w stosunku do kwestji narodowych w ciągu trzech lat ostatnich.

Sprawą tą zajmował się również trzeci Kongres Sowietów, który się odbył w styczniu 1918 r. Referował „komisarz ludowy do spraw narodowych Stalin, który zajmuje swe stanowisko dziś jeszcze w rządzie Moskiewskim. Oto co mówił na zebraniu z 14 stycznia:

„Cały szereg konfliktów wybuchnął pomiędzy Radą komisarzy ludowych a krajami ościennymi. Przyczyną tych konfliktów są sprawy władzy. Rządy burżuazyjne narodowe państw sąsiednich, pod pozorem rozwiązywania problemów narodowych walczą z organizacjami rewolucyjnymi. U podstaw tych konfliktów leży kwestja organizacji władzy...”

I zakończył: „Jest niezbędnem ograniczenie zasady samostanowienia, przelewając to prawo na warstwy pracujące, a odmawiając go burżuazji. Zasada samostanowienia winna być jednym z oręży walki socjalizmu”.

Kongres uchwalił następującą — przez niego zaproponowaną rezolucję: „Kongres pochwala i uznaje najzupełniej politykę narodową rządu politycznego, mającego na celu stosowanie zasady samostanowienia, rozumianej jako wolne samookreślenie klas robotniczych”. („Prawda“ z 30 i 31 stycznia 1918 r.).

Teza Bucharina była więc wówczas oficjalną i Lenin jej nie był bynajmniej przeciwny. Było to w epoce ofensywy przeciwko Ukrainie, pracy sowieckiej w Finlandji i Estonji, unicestwiania autonomji Białej Rusi, działań przeciwko Kaukazowi (zagrożonemu jednocześnie turecką inwazją), planów agresywnych przeciwko Rumunji etc.

Na tym samym Kongresie Sowietów, na posiedzeniu z dn. 15 stycznia, tezę Stalina, która była tezą rządu, popierał w imieniu większości bolszewickiej Kongresu obywatel Preobrażeński. Mówił on co następuje:

„Zarzucają nam, że chcemy siłą narzucić narodom, mającym organizacje sowieckie, władzę na ich ziemiach niezależnych. Marbow (mnienszewik) dziwi się, że żądaliśmy od Niemiec głosowania powszechnego dla Polski, Litwy i Kurlandji, podczas gdy u nas, w głębi Rosji, kładziemy rękę na Ukrainę, Kaukaz, Finlandję i t. d. W federacjach sowieckich burżuazja pozbawiona jest prawa wyborczego, dane jest ono tylko robotnikom.

Tak, to prawda! Lecz ci, którzy widzą w tem dowód naszej głupoty, lub zaprzeczenie naszym zasadom, nie chcą zdać sobie sprawy z faktu zasadniczego: na Ukrainie, na Kaukazie i t. d. parlamentaryzm burżuazyjny należy do przeszłości, jest to miniony już etap ewolucji politycznej; w Kurlandji, Polsce i na Litwie ludy nie tylko nie zdołały zdobyć ustroju demokratycznego, lecz nawet jeszcze nie wyzwołyły się z caryzmu“.

To tłumaczenie jest aż nazbyt wyraźnie naciągane. W rzeczywistości Polska, Litwa i Kurlandja były wówczas zajęte przez Niemców i, rząd Lenina musiał zaniechać myśli narzucenia z bronią w ręku sytemu sowietów Niemcom. W dwa miesiące później zajęte zostały z kolei Ukraina, Finlandja i Kaukaz, i sofiści bolszewicy mogli stosować do krain tych to samo rozumowanie, które stosowali do Polski, zwolnionej z szukania na Syberji plemion, „które przeżyły już okres burżuazyjnego parlamentaryzmu“.

W pierwszym okresie Rewolucji Lenin podtrzymywał wszelkie ruchy mogące stwarzać trudności rządowi Kiereńskiego. W prasie i na kongresach bolszewicy występowali jako adwokaci Rady i popychali nawet ku separatyzmowi nacjonalistów ukraińskich, zadawałniających się podówczas szerokim federalizmem. W grudniu 1917 r. Lenin wypowiedział wojnę Radzie i podbił Ukrainę. Odepchnięty przez Niemców, zawładnął nią z orężem w ręku po zawieszeniu broni. I jego organ oficjalny „Prawda“ tłumaczył najpoważniej pod słowncem, że w czasie rządów Kiereńskiego „ruchy narodowe finlandzkie i ukraińskie, jakkolwiek burżuazyjne, były „czynnikami postępu“, lecz od chwili gdy doszedł w Piotrogradzie do władzy Lenin, stały się „czynnikami reakcji“.

Rozpatrując uważnie zaprzeczenia wzajemne w tekstach z roku 1918 i 1919, nie znajdujemy tak wielkich różnic. Zasada jest wszędzie

ta sama: brak wszelkich podstaw. Polska, Litwa, Finlandja, Estonja a nawet Kaukaz są dziś broniłone przez swe wojska narodowe i przez entente'e, i Lenin nie znajduje zbyt naukowych argumentów by uznać **obecną** ich niezależność. Lecz wszędzie tam, gdzie wojska jego nie napotykały oporu, wprowadza ustroj Sowiećow i stosuje tezę Bucharin-Stalin, czekając aż „proces dyferencjacji” pozwoli mu stosować ją gdzieindziej.

Aby z taką łatwością manewrować koniecznym jest Leninowi delikatny i giętki mechanizm polityczny. Ósmy kongres postarał się ukuć mu to narzędzie. Oto co mówił Zinowjew, referent do spraw organizacji:

„Walezyliśmy zawsze przeciwko federalizmowi w organizacji stronnictwa. Jesteśmy stronnikiemami centralizacji. A jednak stosunki nasze z towarzyszącami z Ukrainy, Litwy, Estonji nie są ściśle określone... Nie trzeba być prorokiem by przewidzieć, że federacja państw ustąpi miejsca proletariackim dążeniom do jednności. Dlatego jesteśmy stronnikiemami centralizacji“.

I kongres uchwalał jego rezolucję, oświadczającą, że stronnictwa komunistyczne narodowe traciły swą niezależność i że „komitety komunistyczne ukraińskie, łotewskie, litewskie będą całkowicie zależne od Centralnego Komitetu Partji komunistycznej rosyjskiej“.

A więc, gdy zajdzie potrzeba zastosowania tezy Bucharina i nadania proletariatu prawa samostanowienia, ci proletariusze narodowi zobaczą, że los ich jest już „zdecydowany” przez Centralny Komitet rosyjskiej partji komunistycznej i że wobec tego ich „niezależność” trwać będzie krótkie chwile.

A poztatem „Lenin uznaje, naturalnie, niezależność narodową“, dodaje ironicznie Wasyl Suchomlinow.

„Demokratyzacja“ Denikina.

Wybitne rozprzeżenie frontu Denikina ujawniają z całą wyrazistością objaśnienia, udzielane przez samego Denikina Ogólnemu Kozackiemu Zgromadzeniu („Krug”) w Jekaterynodarze. (Według Times'a z dn. 17 lutego r. b.).

„Wszyscy zwalają jedni na drugich odpowiedzialność za nasze klęski: wojskowi na cywilnych, cywilni na wojskowych, kozacy na armję ochotniczą, armja ochotnicza na kozaków. Oto fakty. Gdy poczęliśmy się cofać na woroneskim froncie, mieliśmy przeciwko sobie znacznie przeważające siły wroga. Na rostowskim froncie liczebnie i pod względem zaopatrzenia w amunicję przewyższaliśmy nieprzyjaciela, lecz duch armji upadł, **wskutek agitacji szerzonej przeciwko naczelnemu dowództwu i celowi naszej walki.** Armja ochotnicza, mogąc wycofać się bez strat na Krym, poniosła znaczne klęski, posuwa-

jac się po linii falistej dla połączenia się z kozakami, co by ułatwiło obronę.

Obecnie sytuacja na froncie nie jest zła, lecz namiętności polityczne, występujące tak ostro w Jekaterynodarze, na wojsko oddziaływały fatalnie. Można utrzymać front, jeśli wojska kubańskie natychmiast rozpoczyna walkę, lecz siły ich na froncie w obecnej, tak krytycznej chwili, wynoszą zaledwie 8,000 ludzi. Zbrodnicza agitacja i niezdrowa atmosfera Jekaterynodaru wywołują masowe dezercje.

Są to wyniki **niepewności celów, w imię których prowadzi się walkę**. Zrozumiał ją Denikin; zgodził się na utrzymanie naczelnego dowództwa, odrzucając dyktaturę i ogłosił program swej przyszłej działalności.

„Moim programem jest:

- 1) Cała i niepodzielna Rosja.
- 2) Wojska dońskie i kubańskie uważane za oddziały armji rosyjskiej.
- 3) Walka z bolszewizmem do ostatniego tchnienia.
- 4) Autonomia, unarodowienie i szeroka autonomia dla kozaków.
- 5) Rząd złożony z ludzi uczciwych, nie należących do żadnej ze skrajnych partji, w którym zasiadaliby przedstawiciele kozaków.
- 6) Zgromadzenie przedstawicielskie z **głosem doradczym**.
- 7) Ziemia dla chłopów i kozackich robotników.
- 8) Ochrona interesów robotniczych.
- 9) Ogólno-rosyjska konstytuanta, która określi formę rządu“.

W programie tym nie znajdujemy żadnej wzmianki o zagadnieniu narodowym, lecz w mowie swej Denikin powiedział:

„Jestem za zjednoczoną Rosją. Kilka oświadczeń w sprawie narodowości pogranicznych kraju przedłożyłem sojusznikom. Przedewszystkiem uznanie niezależności **rządów tych krajów, które zwalczały bolszewizm**. Następnie, przyszłe stosunki pomiędzy temi narodowościami i Rosją musi określić układ, zawarty pomiędzy nimi i **rządem wszechrosyjskim, za pośrednictwem mocarstw sojusznich**“.

Wreszcie „zdemokratyzowany“ dyktator grozi kozakom:

„Jeśli zjednoczona konferencja kozacka zniesie władzę najwyższą i upierać się będzie przy stworzeniu wyłącznie kozackiego państwa, armja ochotnicza wycofa się, zarówno jak i oficerowie rosyjscy dowodzący kozakami. Wynikiem tego będzie przełamanie frontu, wtargnięcie bolszewików do Kubani i terroryzowanie całego kraju. Waleczę o Rosję, nie o władzę, lecz władza wojskowa naczelnego woźdza winna być absolutną“.

Programy te, przemówienia i groźby są najzupełniej bez znaczenia, gdyż jest rzeczą jasną, że duch dyktatury i despotyzm panuje ponad wszystkim u Denikina i jego otoczenia. Dowodzi tego wyraźnie jego koncepcja ustanowienia rządu i jego odpowiedzialności:

Na zasadzie umowy z kozakami **pozostaje naczelnym wodzem, lecz przestaje być dyktatorem, przerzucając się w ten sposób gwałtownie do demokracji.**

Układ ten, zawarty obecnie w Jekaterynodarze, przewiduje ustanowienie Zgromadzenia Prawodawczego z wyboru, z gabinetem klórego ośmiu członków będzie odpowiedzialnych przed parlamentem, podczas gdy ministrowie Wojny, Floty, Dróg i komunikacji, oraz Apropowizacji będą płatni przez Denikina i przed nim odpowiedzialni. Natychmiastowe rozwiązanie kwestji rolnej również jest przewidywane.

Ten ciekawy i oryginalny eksperyment konstytucyjny, jest rezultatem długich i ożywionych rozmów generała Denikina z kozackimi przywódcami".

Kurtuazja.

Ktoś w „Robotniku Śląskim“ opisywał, że przejeżdżając przez Pragę, musiał do rodaków przemawiać po czesku, bądź po niemiecku — bo mowa polska nie jest nad Weltawą tolerowana.

Jakże inaczej u nas, jak zgoła odmiennie. W czasach, kiedy raubrietterzy czescy czynią najsrozsze nad ludnością polską w Cieszyńskim gwałty, tu, w Warszawie, w stolicy wystawy paskarzy zarzucone są miodem reklamowanym jako „sztuczny miód czeski“ nb. z etykietą... niemiecką. Mniejsza o to, że miód ten jest palący, jak piekło, a przeto fałszywy, jak przyjaźń czeska, ale przecie podziw godna jest ta nasza galanterja, co więcej, ta kurtuazja, która pozwala, by paskarze gwoli własnych zysków odważali się na taką reklamę.

Jesteśmy publicznością kulturalnie delikatną.

Aczkolwiek poselstwo francuskie w Polsce używa pieczęci (oczywiście) francuskiej, to czyż nie delikatną uprzejmością jest, że poselstwo polskie we Francji używa także (!) francuskiej!

Ba! Skoro samochód w Bonn przejechał kogoś na ulicy, brutalni Niemcy uczynili pogrom Francuzów w całym mieście, natomiast w Warszawie auta koalicyjne przejeżdżają mieszkańców z systematycznością godną lepszej sprawy, my zaś cierpimy to z gościnną delikatnością. Nie jesteśmy zwolennikami pogromów, ale doprawdy co za kurtuazja!

Co za kurtuazja!

Atmosfera w Poznańskim.

Na tle zajadłej naganki, urządzonej przez endecję na p. Józefa Hulewicza, zamieszcza „Rzeczpospolita“ charakterystyczne uwagi, które oświetlają, jak w Poznańskim panuje nastrój:

„Metody walki pratykowane u nas (w Poznańskim) są rzeczywiście niebывale. Nie tak dawno temu, kiedy np. p. Rzepecki (z Poznania) zapytany w księgarni Arcta przez pewnego redaktora o Wilkanowicza, odpowiedział bez zająknięcia: czas, że ten bolszewik poszedł na front, bo inaczej byłoby z nim źle!“ Również nie tak dawno temu, jak tenże sam wymieniony miał dodanych do boku aż pięciu cywilnych żandarmów, którzy mieli za zadanie śledzić każdy krok „bolszewika“. Rok dopiero minął od czasu, kiedy poznańska policja dla b. Dowództwa Wojsk Wielkopolskich wystawiła listę bolszewików“, na której widniały nazwiska ludzi dziś wysoko postawionych — wojskowych i cywilnych!!! A czy n. p. rozbiście wiecu P. P. S. przez przebranych policjantów na „rozkaz“ p. prezydenta policji nie było przypadkiem „aktem politycznym“ i „nadużyciem władzy!!“ Również rok dopiero temu, kiedy pod eskortą marynarzy został odstawiony do „granic“, artysta-malarz Dobrodzicki, porucznik Wojsk Polskich!! Pewnego dnia posyłamy recenzyjny egzemplarz wydanej nakładem „Rzeczpospolitej“ broszury p. t. „Naczelnik Państwa Józef Piłsudski“ z prośbą o obowiązkową zresztą wzmiankę; otrzymujemy lapidarną odpowiedź: „Wzmianki nie damy; możecie sobie zamówić inserat..“

Tych „kwiatków“ możnaby dziesiątki wyliczyć, ale wolimy nie podnosić zasłony, bo może obraz byłby dla widzów zbyt przykry“.

Taka jest atmosfera w Poznańskim, takie są metody walk politycznych skwapliwie szczepione i gorliwie uprawiane przez tę jedyną zaiste partję „teroru, kalumnji i szantażu“: Narodową Demokrację.

Ku rozwadze.

„Frankfurter Zeitung“, czyli poważny dziennik burżuazji niemieckiej pisze:

„W jednym z okien wystawowych handlu z rybami przy Grosse Bockenheimerstrasse umieszczony był onegdaj napis: „Kawior wyprzedany!“ Cały szereg opróżnionych puszek potwierdzał ten fakt, tak radosny dla właściciela sklepu, lecz jakże oburzający każdego, kto wie, w jakim jesteśmy położeniu! Kiedyż nareszcie dojdziemy do tego, że jedzących ka-

wior nazwiemy przed światem zbrodniarzami wobec ojczyzny, a lokal, w którym gościom podaje się kawior zbrojotnijemy, jako należący do zdrajcy!

Ludzie, którzy wczoraj nie mogli dostać kawioru, będą zresztą mogli jeszcze zaspokoić potrzeby swego „haut-gout“, dodaną w innych sklepach czekoladą z truflami po 40 marek za funt, dostaną przysmaki takie jak: Langouste du Cap, „Pates des Allies“, „Thon a l'huile“, „Creme truffee“ — „Cookis Lunch Tongues“, dostaną franc. pasztety z gęsich wątróbek, hiszpańskie sardynki, norweskiele filety, dostaną migdały, winogrona, pomarańcze, daktyle, najlepsze likiery i wina południowe, a mogą też dostać francuskie perfumerie i mydła, a nawet zapach kalifornijskich jodeł w San Francisco, sfabrykowany w flakoniku zamkniętym w torebce z krokodylej skóry.

Jest to wprost skandalem i zdradą wobec ojczyzny, jeżeli lekkomyślność i wyuzdanie w ten sposób trwonią nasz ostatni grosz... Rujujemy się i pozbawiamy się tem postępowaniem resztki możliwego kredytu. Najwyższy czas, abyśmy sprzedawcą i kupującym drogie smakoliki pogardzali i domu ich unikali. Żaden Niemiec niema w tym czasie prawa jeść kawioru ani zagraniczną czekoladę z truflami, żadna kobieta niemiecka nie powinna kupować i wdziawać butlików z wysokimi cholewami, wystawionemi we wszystkich sklepach, jak gdyby w kraju naszym było obficie skóry“.

Łajdactwa są widać wszędzie. Ale nie dziwnego, że Niemcy tak szybko się dźwigają skoro zważymy, z jaką energją prasa niemiecka chlosta wszelkich paskarzy. I to burżuazyjna prasa.

Znamienny to głos i ze wszechmiar warto, aby i w naszej prasie ten ton zapanował.

Różności.

Bolszewicy a Mickiewicz. Moskiewska „Raboczaja Gazeta“ domosi, że bolszewicy zamierzają postawić w Moskwie pomnik Mickiewiczowi, w rodzaju wystawionego w Petersburgu pomnika Garibaldiemu, Mickiewicza uważają bolszewicy za jednego z największych wrogów zastoju. Wybitny poeta, K. Balmont, który przeszedł do bolszewików, tłómacz „Dziadów“ („Trygus“), wyraził się niedawno na odczytanie w Moskwie, że był to największy rewolucjonista wśród poetów świata i że musi mieć pomnik w Moskwie“.

Czeski „Klub pisarzy proletarij.“ „Praca.“ W Pradze Czeskiej utworzył się „Klub pisarzy proletariackich“, będący filją paryskiej „Clarté“. Do klubu praskiego weszli między innemi znani czescy pisarze socjalistyczni: A. Macek (nowelista), St. Neuman (poeta), A. Sova (znany poeta), krytyk V. F. Krejci i cały szereg pisarzy i publicystów. Klub liczy około 40 członków, odbywających narady.

Czyżby w Warszawie, stolicy 25-miljonowej Polski, nie mógł powstać klub pisarzy polskich, na wzór paryskiej Clarté?

Komunistyczna prasa w Polsce jest oczywiście nielegalna. Według komunistycznego tygodnika Świat, wychodzącego w Wiedniu, głównym organem komunistów w Polsce jest Czerwony Sztandar, który niedawno zaczął wychodzić, Gromada (dla ludu) oraz Komuna w Łodzi i Prawda komunistyczna w Lublinie. Prócz tego t. zw. opozycja P. P. S. wydaje nielegalne czasopismo Walka.

W nowym kwartale „Trybuna“ rozpocznie w dziale literackim druk utworów Welis'a, London'a, Rabindranath Tagore, oraz współczesnych nowelistów włoskich i hiszpańskich, tak mało u nas znanych.

Od Administracji.

Z powodu podrożenia cennika drukarskiego i wogóle znacznego zwiększenia kosztów wydawniczych, wskutek czego wszystkie pisma podwyższają cenę, i „Trybuna“ również jest zmuszona podnieść cenę prenumeraty od nowego kwartału (II-gi) do mk. 25. Prenumerata za granicą wynosić będzie mk. 40. Cena egzemplarza mk. 2.50.

Prenumeratorzy, którzy już dawniej wpłacili prenumeratę, proszeni są o wyrównanie różnicy.

Prosimy o odnowienie prenumeraty na kwartał drugi.

TREŚĆ Nr. 12: Dwie dusze. — Pierwszy Międzynarodowy Kongres Kobiet Pracujących (dr. M. Bornsteinowa). Aneks: Uchwały na Kongresie Kobiet. — Sadoul (N. N.). — Pierwszy i ostatni (nowela J. Galsworthy). — Z Opery: O wagnerowskim dramacie muzycznym i „Walkirii“ w operze warszawskiej II (J. R.). — Skandal. — Kronika polityczna. — Kurtuazja. — Atmosfera w Poznańskim. — Ku rozwadze. — Różności.

Administracja otwarta codziennie od g. 10—3 popoł. Redakcja od g. 3—4 pp.

Wydawca: Spółka wydawn. „Trybuna“.

Redaktor odp.: Wład. Wolert.

Odbito w drukarni „ROBOTNIKA“, Warecka 7.